



Kultura uczestnictwa i deficyt kompetencji. Problem edycji internetowej w Polsce

Wojciech Kruszewski

Wojciech Kruszewski

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI JANA PAWŁA II

Kultura uczestnictwa i deficyt kompetencji. Problem edycji internetowej w Polsce

10.18318/978-83-65573-14-8.7

Najistotniejszy dla polskiej humanistyki obszar sieci www to serwisy (portale, strony) zawierające tzw. źródła. Są to te adresy internetowe, pod którymi można odnaleźć faksymile dawnych edycji oraz teksty badanych dokumentów i dzieł. Doniosłość wielkiego projektu, jakim jest publikowanie źródeł w internecie, wynika przede wszystkim ze zwiększenia ich dostępności. Jeszcze niedawno rękopisy *Pana Tadeusza* czy III części *Dziadów* były znane tylko nielicznym filologom, mogącym uzasadnić konieczność konsultacji z manuskryptami przechowywanymi w krajowych i zagranicznych archiwach. Wprawdzie wydano podobizny rękopisów epopei narodowej oraz romantycznego arcydramatu, jednak publikacje te nie są powszechnie i łatwo osiągalne i nawet dotarcie do nich niejednokrotnie wymaga sporego trudu organizacyjnego¹. Dzisiaj każdy, kto ma dostęp do sieci, potrafi szybko odnaleźć te dokumenty i przeprowadzić (jeśli chce i potrafi) własne badania nad utrwalonym w nich zapisem.

Rosnąca zasobność archiwów sieciowych, wielość narzędzi do eksploracji tych zasobów i pracy z nimi – wszystko to należy zapisać po stronie niewątpliwych osiągnięć współczesnej kultury. Warto jednak wytknąć zasadnicze braki cechujące tak rozumianą

¹ Warto w tym miejscu wspomnieć choćby jedną z tych edycji tradycyjnych: A. Mickiewicz, *Dziadów część III*, t. I, *Podobizna autografów*, t. II, *Transliteracje. Komentarze*, oprac. Z. Stefanowska, M. Prussak, Warszawa 1998.

humanistykę w sieci. Już na wstępie muszę zadeklarować: powodem opisywanych przeze mnie deficytów nie jest z pewnością jakaś szczególna ignorancja humanistów w zakresie rozwiązań oferowanych przez nowe technologie informacyjne; tezę taką, obecną w najnowszym dyskursie poświęconym temu zagadnieniu, uważam za bałamutną. Humanistyka w sieci jest i ma się dobrze. Jeśli odznacza się ona jednak pewnymi mankamentami (a tak jest rzeczywiście), to powód owej ułomności leży nie w braku umiejętności technicznych, lecz zupełnie gdzie indziej.

Formułując moją tezę, prześledziłem wybrane internetowe archiwa oraz serwisy udostępniające dzieła literackie. Przyjrzałem się kilku takim inicjatywom: Google Books, Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej, Biblioteka Internetowa Wolne Lektury, Wikiźródła oraz Polska Biblioteka Internetowa. Serwis books.google.com interesuje mnie tylko jako przedsięwzięcie polegające na digitalizacji i udostępnianiu w postaci zdjęć (i plików pdf) dawnych publikacji. Firma Google realizuje jednak na stronie projektu więcej: „Google Books pomaga w przeszukiwaniu zawartości książek i znajdowaniu ich, a nie w pobieraniu lub czytaniu książek bez płacenia za nie”². Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej „jest prezentacją znaczących utworów literatury polskiej wolnych od praw autorskich w dniu 1 września 1999 roku, dostępną bez ograniczeń dla wszystkich użytkowników internetu dla celów naukowych, dydaktycznych i edukacyjnych”. W odróżnieniu od Google Books, w kierowanym przez Marka Adamca projekcie udostępniane są teksty dzieł, a nie fotografie publikacji. Podobnym projektem jest Biblioteka Internetowa Wolne Lektury, jednak ten serwis charakteryzuje się lepszą dostępnością. Teksty dzieł pochodzą najczęściej z dawnych wydań. Odbiorcom są one udostępniane

² Wszystkie cytaty dotyczące omawianych przedsięwzięć pochodzą ze stron tych serwisów (01.02.2014).

online, w różnych formatach możliwych do przeglądania na urządzeniach przenośnych (pdf, txt i inne) oraz w postaci audiobooków. Wikiźródła to (zgodnie z deklaracją twórców) wolne repozytorium tekstów źródłowych. Tak zwani wikiskrybowie (trudzący się przy rozbudowie Wikiźródła) przepisują tu wiernie z dowolnie wybranych przez siebie edycji teksty i publikują je w serwisie. Niektórym takim edycjom towarzyszą fotografie przepisywanych podstaw. Polska Biblioteka Internetowa to (przynajmniej do niedawna) najszerszej zakrojony spośród polskich projektów, którego celem jest udostępnianie w sieci zasobów polskich bibliotek. Prezentacja tego zasobu nie została ujednolicona. Część dzieł jest udostępniana w formie fotokopii, część w formie transliteracji.

Interesowało mnie, w jaki sposób udostępniane są w tych witrynach źródła literackie. Przy czym nie zajmowały mnie rozwiązania techniczne (wymagające niejednokrotnie dopracowania, rozwiązania, których aktualny stan świadczy o tym, że w ich przygotowanie humaniści nie byli zaangażowani wcale lub w niewielkim stopniu), ale ślady aktywności humanistów odcisnięte na publikowanych tekstach. Deklaracje twórców poszczególnych przedsięwzięć (na przykład informacja podawana w Wikiźródłach, że mają one charakter wyłącznie repozytorium tekstów źródłowych) nie oznaczają, że nie można orzekać o nich jako o edycjach. Jak wydanie faksymilowe jest edycją, a nie kopią (gdyż poprawne przygotowanie publikacji faksymilowej wymaga zastosowania określonych zasad wydawniczych), tak też jest nią edycja internetowa, bez względu na wybrany model. Jest nią, gdyż w sposobie przygotowania źródła do publikacji w internecie widoczne są konkretne decyzje osób realizujących te działania (lub brak tych decyzji w sytuacji, gdy źródło tego wymagało).

Jeśli czytelnik *Maszynisty Grota* zapozna się z tym dziełem z Wikiźródła, będzie przekonany, że opowiadanie kończy się zda-

niem: „Wytrysnął w górę ognisty, splątany kłęb, zgmatwany słupek odłamków, żelaznych skorup, pogiętych blach...”. Tymczasem dzieło to kończy się zdaniem, które mówi wprost o śmierci Grota. W Wikiźródłach znalazł się więc tekst uszkodzony, niepełny, co można opisać i ocenić w kategoriach właściwych edytorstwa naukowego. Jeśli czytelnik zechce zapoznać się z kolędą *Przybieżeli do Betlejem pasterze* z serwisu Wolne Lektury, może się to okazać dla niego sporą niespodzianką. Oto bowiem jak brzmią dwie pierwsze strofy z tej edycji internetowej:

Przybieżeli do Betlejem pasterze,
Przygrywając Dzieciąteczku na lirze,
Witają Dzieciątko, małe Pacholátko,
Pasterze, pasterze.

Nie jest to ani wersja znana nam dzisiaj, ani też tekst znany z książkowego pierwodruku tego utworu³. Pochodzi ona ze śpiewnika opracowanego przez Karola Miarękę (*Kantyczki* wydane w Mikołowie-Warszawie w roku 1911). Już sama decyzja o wyborze podstawy edycji tej kolędy jest natury edytorskiej i podlega edytorskiej ocenie. Dlaczego twórcy Wolnych Lektur zdecydowali się na taki wybór? Kogo miałyby zainteresować ta akurat postać tekstowa *Przybieżeli do Betlejem*? Czemu ta edycja miałyby służyć? Pomijając informacje nieprawdziwe, towarzyszące temu wydaniu w komentarzu („Autor nieznan”), można i trzeba podjąć refleksję na temat zasad wydawniczych fundujących te i podobne edycje internetowe. Można je wyczytać z konkretnych realizacji, nie należy ich szukać w programowych deklaracjach. Żadne bowiem programowe deklaracje, żadne znane mi zasady edytorskie nie uspra-

³ Pierwodruk: J.Z. Żabczyk, *Symfonia trzydziesta pierwsza*, w: Żabczyk 1998 (tekst utworu znam z edycji krytycznej przygotowanej przez Adama Karpińskiego, Warszawa 1998).

wiedliwiają przecież podawania *Maszynisty Grota* czy powyższej kolędy w takich postaciach. Jeśli tak się jednak stało, to na mocy jakiegoś zasadniczego nieporozumienia. Próbie rozpoznania tego błędnego mechanizmu poświęcam niniejsze studium.

Uważam, że wybrane przeze mnie serwisy internetowe są reprezentatywne. Znajdują się wśród nich projekty zarówno polskie, jak i międzynarodowe, inicjatywy tworzone przez instytucje, przedsiębiorstwa profesjonalnych zespołów i amatorów. Wszystkie one publikują w internecie dzieła literatury polskiej. Są to inicjatywy, których celem jest bezpłatne udostępnianie tekstów nieograniczonej liczbie odbiorców. Z powodu tych czynników można uznać, że znakomita większość odbiorców źródeł literackich prędzej czy później zajrzy na te strony; więcej: moim zdaniem istnieje znaczna grupa odbiorców (przede wszystkim uczniów i studentów), którzy z tekstem tych źródeł, jeżeli będą już musieli, zapoznają się raczej z internetowych kanałów dystrybucji niż z tradycyjnej, drukowanej książki. Dlatego poruszona przeze mnie problematyka ma swoją wagę.

W mojej pracy posługuję się terminem 'edycja internetowa' w możliwie najszerszym znaczeniu: jest to publikacja dzieła (interesują mnie wyłącznie dzieła literackie) w internecie. Edycją internetową będzie więc zarówno kopia fotograficzna istniejącej edycji drukowanej (tak funkcjonuje serwis google.books.com), jak i edycja dokumentacyjna uwzględniająca propozycje krytyki genezy (choćby francuska edycja *Pani Bovary* pod adresem bovary.fr). Między tymi dwoma biegunami mieści się wiele różnorodnych realizacji, w których świadomość edytorska ujawnia się z różną intensywnością i dla których zastosowano różnorodne narzędzia do edycji. Tak więc kluczowe dla orzeczenia o przynależności do tej grupy edycji jest medium, a nie sposób kodowania, format czy architektura serwisu, wreszcie: nie jest dla mnie istotna intencja

edytora (czy w swoim mniemaniu tworzy on wierną kopię źródła, czy też ustala tekst dzieła). Każda edycja dzieła obecna w internecie (czy są to transkrypcje, czy kopie fotograficzne, czy pliki pdf), jeśli tylko została przeznaczona do eksplorowania przy użyciu aplikacji internetowych – jest w moim ujęciu edycją internetową.

Przyglądając się nowym zjawiskom edytorskim w rzeczywistości wirtualnej, warto wyraźnie odróżnić dwa aspekty tych realizacji wydawniczych. Należy wysoko ocenić wszystkie te przedsięwzięcia, które są *de facto* edycjami faksymilowymi. Dzięki firmie Google, dzięki standardowi dLibra stosowanemu w polskich archiwach i bibliotekach cyfrowych mamy dziś łatwy dostęp do kopii fotograficznych źródeł, zwykle trudno dostępnych. Pierwodruk *Pieśni nabożnych* Franciszka Karpińskiego czy Niesieckiego *Herbarz polski*, krakowski „Czas” z pierwodrukiem Czechowiczowskiego *Konia rydzego* czy „Gazeta Łomżyńska” z lat 20. ubiegłego wieku – te i podobne cyfrowe edycje faksymilowe stanowią znaczne ułatwienie w pracy filologa. Jednak czytelnika zwykłego, *scilicet* nieposiadającego kompetencji filologicznych, takie realizacje stawiają w nieco kłopotliwej sytuacji. Trudno bowiem oczekiwać, że korzystając tylko ze zdrowego rozsądku, ów przeciętny odbiorca cyfrowych edycji faksymilowych będzie w stanie poprawnie odczytać tekst dzieła. Dlatego baczniejszą uwagę zwróciłem na te edycje internetowe, które przynosiły nie kopie fotograficzne (skany), ale teksty dzieł.

Uważam, że odbiorca takich publikacji ma naturalne zaufanie do tego, z czym obcuje. Raczej nie będzie kwestionować tekstowej postaci dzieła, które poznaje w sieci. Uzna, że ktoś, kto przygotowywał taką publikację, wywiązał się należycie ze swojego obowiązku i dostarczył czytelnikom to, czego oni oczekują: tekst dzieła poprawny i zgodny z wolą twórczą autora, nie tekst byle jaki i błędny. Nikt nie chce być przecież oszukany. Jak jednak jest w rzeczywistości?

Próba odpowiedzi na to pytanie wyprowadziła mnie nieco poza tę pierwszą wątpliwość. Istota mojego stanowiska da się sprowadzić do sprzeciwu wobec nieprawdziwej tezy, jakoby humaniści mieli problem z nowymi technologiami informacyjnymi, byli im niechętni bądź też nie posiadali kompetencji umożliwiających pracę przy ich użyciu. Stawiam tezę, że polskie internetowe edycje odślaniają zupełnie coś innego: kryzys kompetencji humanistycznych. Deficyt tych umiejętności spróbuję scharakteryzować, odślaniając trzy obszary, w których się on przejawia.

Obszar I: Ctrl+A

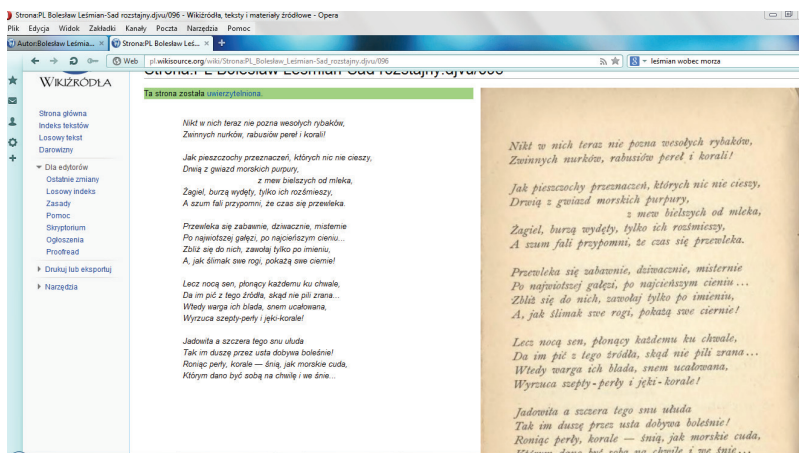
Edycja dzieła nie jest kopią przekazu.

Tradycyjna edycja, której nośnik to forma kodeksowa, jest precyzyjnie zaplanowaną konstrukcją; jej struktura (całość) oraz poszczególne elementy są takie, a nie inne, ze względu na szczególny kompromis. Tworząc książkę, musimy brać pod uwagę liczne uwarunkowania natury fizycznej, technicznej, finansowej, które znacznie ograniczają inwencję autorów i ich wydawców.

Najprostszy przykład takiego kompromisu wyrażonego na kartach edycji dotyczyć może długiego wersu utworu poetyckiego. Może on nie zmieścić się w szerokości kolumny, wtedy zecer szuka graficznego ekwiwalentu dla tego sygnału graficznego z podstawy, łamie wers w dwóch rzędkach pisma (lub większej ich liczbie) i wzbogaca ten zapis o odpowiedni znak (na przykład nawias kwadratowy) lub inny sygnał graficzny (na przykład dosunięcie kolejnych rzędków pisma do prawej krawędzi kolumny). Tworzenie kolejnej edycji oznacza najczęściej konieczność kolejnych kompromisów. Może się na przykład okazać, że zecer pracujący nad przedrukiem dysponuje kolumną jeszcze węższą albo że składa na kolumnie szerszej i nie ma potrzeby dzielenia wersu na dwa rzędkie pisma. Natura tych kompromisów wynika więc przede wszystkim

ze specyfiki medium, jakim jest papierowa książka. Autor nie pisze (zwykle! – nie biorę pod uwagę dzieł liberackich) pod określony format kolumny, nie kłopotczy się wyborem kroju i stopnia pisma. Wydawca natomiast musi to brać pod uwagę i zaprojektować edycję tak, żeby z jednej strony odpowiadała wyrażonej na piśmie, w dziele, woli autora, z drugiej – żeby była możliwa do zrealizowania przy zastosowaniu narzędzi, którymi dysponuje. Przygotowanie publikacji prowadzi najczęściej do konieczności odróżnienia przez wydawcę, co w układzie tekstowym, nad którym pracuje, jest własnością dzieła, co zaś jest własnością przekazu.

Dobłą ilustracją tego procesu wydaje mi się kształt, jaki jednemu z wierszy Leśmiana nadał wikiskryba w Wikiźródłach.



Wydawca ułatwił nam zadanie, zestawiając obok siebie transliterację oraz fotografię karty, z której przepisywał. Ze zdumieniem zauważamy, że w zaproponowanej postaci tekstowej został za-konserwowany podział jednego wersu na dwa rzędkki pisma. Nie ma to żadnego uzasadnienia: medium, jakim jest zapis cyfrowy, umożliwia wpisanie wersu dowolnej długości (a już na pewno

wersu tak krótkiego jak ten na zdjęciu) bez konieczności łamania go na dwa rzędkę pisma. Istota nieporozumienia sprowadza się do tego, że internetowy wydawca odczytał układ graficzny przekazu jako układ własny dzieła. Błąd (bo jest to błąd, deklaracje w instrukcji dla skrybów niczego tutaj nie zmieniają) polega więc na nieumiejętności odróżnienia dzieła od przekazu. Postać tekstowa dzieła, jak już wspomniałem, jest wynikiem pewnego kompromisu. Kompromisu, którego internetowy wydawca nie rozumiał⁴.

Przejdźmy od tego, czego wydawca nie rozumiał, do tego, co rozumiał. Wydaje się, że swoją aktywność rozumiał on jako czynność, którą można zakodować skrótem klawiaturowym Ctrl+A – zaznacz wszystko. Zaznaczanie jest jedną z najprostszych czynności przeprowadzanych w procesorach i edytorach tekstu. Jej istotą jest ogarnięcie danego obszaru przekazu ze stuprocentową dokładnością. Zaznaczanie nie jest dekodowaniem, zaznaczanie jest prostym i dokładnym przenoszeniem określonego układu znaków, czynnością bezrefleksyjną, której celem jest tylko to, by nie uronić niczego z oryginalnego układu znakowego.

Opis tej procedury w sposób płynny przenosi nas w drugi obszar.

Obszar II: Ctrl+C

Edycja dzieła nie jest kopią tekstu.

Od ponad dwóch tysięcy lat filologom, strażnikom dzieł, towarzyszy tzw. kwestia filologiczna, przekonanie, że faktyczny (zapisany w danym nośniku) układ tekstowy może nie odpowiadać zamysłowi twórczemu autora. Dlatego na przykład edytorzy, tran-

⁴W mojej ocenie taka edycja omawianego wiersza Leśmiana wynika z przyjęcia asekuracyjnej strategii edytorskiej w omawianym serwisie. Oczywiście, z założenia nie ma to być edycja krytyczna. Umiejętne uporządkowanie wersyfikacji nie wymaga jednak kompetencji z zakresu krytyki źródeł i krytyki tekstu, ale tylko świadomości relacji dzieło – tekst – przekaz.

skrybując utwory, modernizują pisownię. Wychodzą z założenia, że autorzy nie chcieli być anachroniczni w zakresie ortografii i interpunkcji, że stosowali oni w najlepszej wierze reguły pisowni, które dawno przestały obowiązywać, a więc że należy przygotować tekst dla współczesnego czytelnika w sposób, który sprawi, że owa pisownia nie będzie zbędną przeszkodą w obcowaniu z dziełem. Co ważniejsze, głównym zadaniem wydawcy jest wyeliminowanie z tekstu dzieła oczywistych omyłek.

Jak te zamierzenia realizować? Edycja jest przede wszystkim efektem powolnej, uważnej lektury. Jeśli tak spojrzeć na zagadnienie edycji internetowej, okaże się, że najczęściej w ogóle nie sposób przyznać im miana edycji. Moim zdaniem edytorzy internetowi często w ogóle tekstów dzieł nie czytają. Przyjrzyjmy się teraz przykładowi, który pozwala spojrzeć na ten problem w sposób ostry.

W witrynie Wolne Lektury można znaleźć *Pana Tadeusza*. W wersji podanej w tym serwisie fragment księgi IV ma postać:

Pył za nim, psy za pyłem; z daleka się zdało,
Że zając, psy i charty jedno tworzą ciało.

Od kilkudziesięciu lat powszechnie przyjmowany jest domysł Konrada Górskiego, który zaproponował następującą postać tego fragmentu:

Pył za nim, psy za pyłem; z daleka się zdało,
Że zając, pył i charty jedno tworzą ciało.

Skąd decyzja wydawców internetowych o zakonserwowaniu błędu? Odpowiedź na tak postawione pytanie wydaje mi się oczywista: nie było żadnej decyzji poza tą o wytworzeniu kopii. We wspomnianym serwisie można odnaleźć krótką uwagę, która naprowadza nas wprost na trop takiej konkluzji. Chodzi o notę

towarzyszącą *Panu Tadeuszowi*: „Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, Pisma Adama Mickiewicza, Wydanie zupełne, Tom V, Paryż 1860”. Od roku 1860 minęło już ponad 150 lat – półtora wieku refleksji nad *Panem Tadeuszem*, 150 lat powolnej, uważnej lektury, która zaowocowała określonymi edycjami, proponującymi taki, a nie inny kształt tekstowy arcydzieła. Wybór edytorów z Wolnych Lektur, wybór edycji naiwnej, pochodzącej z przednaukowego etapu rozwoju polskiego edytorstwa czyni tezę o braku refleksji bardzo prawdopodobną. Jeśli nie wiem, z czego cytować – tym bardziej nie będę wiedział, jak krytycznie czytać, a więc także: jak usunąć błędy. Co pozostaje? Ctrl+C – kopiuji! Prosta czynność powielania łańcucha tekstowego z dokładnością 1:1, bez troski o to, czy kopiowana sekwencja znaków językowych jest poprawna i zgodna z intencją twórczą autora. Więcej: czy jest zgodna z aktualnym stanem wiedzy o tejże sekwencji⁵.

W tym miejscu należy przejść do trzeciego obszaru aktywności wirtualnych (w każdym znaczeniu tego słowa) edytorów.

Obszar III: Ctrl+V

Edycja dzieła nie równa się tekstowi dzieła.

Każda prawdziwa edycja to oryginalna postać kanonu tekstowego. Oznacza to, że edytor mierzy się z tajemnicą dzieła i, odpowiednio argumentując swoje decyzje – określa własną wizję dzieła, wizję, która może w niczym nie przypominać tego, co autor faktycznie zrobił za życia ze swoim dziełem. Autor mógł bowiem pozostawić po sobie rozkurz notatek. Edytor destyluje tę oporną materię i proponuje kanon tekstowy. Zwykle jednak po-

⁵ W grudniu roku 2013 na zebraniu edytorskim Ośrodka Badań Filologicznych i Edytorstwa Naukowego IBL PAN prof. Tomasz Chachulski ujawnił wyniki kwerendy, która pozwala zakwestionować koniekturę do zacytowanego powyżej fragmentu *Pana Tadeusza* (a więc: forma ‘zając, psy i charty’ może być poprawna).

zwala czytelnikowi na wyrobienie sobie własnego zdania w sprawie swoich działań.

Dobłą ilustracją tego zagadnienia może być znów *Pan Tadeusz*. Dziełu temu od dziesiątek lat towarzyszy utwór, który nazywany jest *Epilogiem*. Czy jednak Adam Mickiewicz napisał do *Pana Tadeusza* epilog? A jeżeli nawet napisał, to czy tekst tego epilogu jest identyczny z dziełem, które zaczyna się słowami „O tymże dumać na paryskim bruku”? Decyzję o włączeniu tego wiersza do arcyepoematu na prawach epilogu podjęli edytorzy. Nigdy jednak Pigoń czy Górski nie ukrywali, że jest to ich rekonstrukcja. W edycję epopei narodowej wbudowali noty, komentarze, wreszcie: dokumentację, których celem było umożliwić czytelnikowi sprawdzenie ich działań. Dzięki tym dodatkom każdy ma szansę dowiedzieć się, na ile *Epilog* jest rzeczywiście epilogiem. Taka konstrukcja edycji pełni więc funkcję bezpiecznika w skomplikowanym układzie, jakim jest edycja, układzie, który został zaprojektowany, to prawda, dla tekstu dzieła, ale bez którego tekst dzieła funkcjonuje niewłaściwie, bo na wiarę.

Jeśli więc w Wirtualnej Bibliotece Literatury Polskiej można znaleźć *Pana Tadeusza z Epilogiem*, jeśli ograniczyć obcowanie z tym dziełem do tego, co dzięki tej internetowej edycji otrzymujemy, to można uznać, że taka edycja wprowadza czytelnika w poznawczą fikcję. Nie dostarcza ona bowiem żadnych narzędzi pozwalających na sfalsyfikowanie postępowania edytorskiego. A narzędzi takich nie dostarcza, ponieważ w tym przypadku żadnego postępowania edytorskiego nie było. Nawet jeśli edytor cyfrowy jest świadom, że nie powinien kopiować przekazu (a więc wtedy, gdy nie popełnia błędu w obszarze Ctrl+A), gdy wie, że tekstowa postać dzieła nie zawsze jest poprawna i zgodna z wolą twórczą autora (nie popada więc w błąd z obszaru Ctrl+C), to zwykle jednak nie potrafi stworzyć czegoś, co można nazwać edycją

z prawdziwego zdarzenia. Po prostu: wkleja tekst dzieła, co najwyżej poprzestaje na dodaniu zdawkowej noty o źródle, z którego pochodzi tekst dzieła.

Trudno to zrozumieć. Internet nie ogranicza w niczym inwencji edytora. Oferuje wydawcy środki, żeby dodać do tekstu dzieła dowolnie dużą dokumentację i dowolnie obszerne uwagi edytorskie. Co więcej, możliwe jest takie zaprojektowanie edycji cyfrowej, aby cały dodatek edytorski nie był widoczny od razu, aby nie przytłoczył dzieła, jak niejednokrotnie dzieje się z publikacją książkową. Można więc pokusić się o nawet tak karkołomną próbę, jak edycja *Pani Bovary* z aparatem, w którym znajdują się wszystkie wersje dzieła (od pierwszych planów i scenariuszy twórczych po czystopis ręką kopisty), zarówno w wersji fototypicznej, jak i przetranskrybowane w modelu dyplomatycznym (wspomniany już francuski projekt bovary.fr). Można naprawdę wiele. A jednak nowi wydawcy wyłącznie wklejają tekst dzieła, rezygnując z konstruowania przestrzeni edycji tak, aby mogła ona pracować na lepszy kontakt czytelnika z utworem.

Oczywiście istnieją różne modele edycji. Nie ma obowiązku szukać dla dzieła formy właściwej edycjom naukowym. Nie istnieje wymóg, aby edycje internetowe zawierały teksty ustalone krytycznie, z całym aparatem. Dlaczego jednak wśród polskich edycji cyfrowych trudno znaleźć taką, która wykorzysta możliwości oferowane przez nowe technologie informacyjne? Dlaczego te nowe narzędzia są wykorzystywane niemal wyłącznie w celu kopiowania?

Rezygnacja z kształtowania przestrzeni edycji, traktowanie cyfrowej publikacji źródeł jako edycji zredukowanych do tekstu dzieła, ma swoje konsekwencje. Weźmy przykład Norwida *Vademecum* opublikowanego w Wikiźródłach. Można tam znaleźć wiersz zaczynający się słowami „Jak gdy kto ciśnie w oczy człowiekowi”. Pomijając błędy natury tekstowej (odbiorca nie dostrze-

że na przykład informacji o tym, które to z kolei ogniwo cyklu, zresztą w edycji tego zbioru brak motta, odautorskiego *Do Czytelnika* oraz dedykacji), warto zwrócić uwagę na sprawę zupełnie zasadniczą: takiego wiersza w ogóle w rękopisie *Vade-mecum* nie ma. Internetowy wydawca przyjął rozstrzygnięcie zaproponowane przez Juliusza Wiktora Gomulickiego i za tekst tego utworu uznał fragment poematu *A Dorio ad Phrygium*. Podczas jednak, gdy czytelnik posiadający edycję naukową będzie miał możliwość odkryć szwy tej konstrukcji i (jeśli tylko zechce) podać ją w wątpliwość, a więc również odrzucić propozycję tego wydawcy, odbiorca Wikiźródeł w ogóle tej możliwości nie ma, jest bezradny wobec quasi-edytorskiej bezmyślności.

Skrót klawiaturowy Ctrl+V nie jest przepisem na zrobienie edycji. Prawdziwa edycja to znacznie więcej niż tekst dzieła.

* * *

Czy poprzestać na opisie, czy też zaryzykować odpowiedź na pytanie: skąd to całe zło? *Radix omnium malorum* w przypadku kultury sieci to zastąpienie inicjacji instruktażem. Złudzenie, że przysposobienie do narzędzia (szybkie, bo taka jest logika współczesności) stworzy jakąś nową wspólnotę, płodną kulturalnie, nie sprawdza się w polskim edytorstwie. Gdzie są te nowe edycje? Sieć przesycona jest wielokrotnymi kopiami, niewiele tam rzeczy edytorsko ważnych lub choćby tylko ciekawych. Nie może być inaczej, skoro w pogoni za pozornymi kompetencjami zagubiło się to, co ufundowało filologię (a więc i edytorstwo): poszukiwanie tekstu dzieła. Pierwszych filologów trwożyła myśl, że wielość tekstowych postaci dzieła nie odpowiada stanowi idealnemu, że może czytają, deklamują coś, co nie odpowiada boskiemu pierwowzorowi. Dzisiaj trwoga ta jest pomnażana w internetowym zsypie. Coraz jednak mniej ludzi, którzy jej potrafią doświadczyć.

Bibliografia

- Adamiec Marek (2004) *Dzieło literackie w sieci. Pomysły, hipotezy i interpretacje z pogranicza wiedzy o literaturze, kultury masowej i współczesnej technologii*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Goliński Zbigniew (1996) *Edytorstwo naukowe tekstów literackich. Stan obecny i potrzeby*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, pod red. T. Michałowskiej i in., Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN.
- Goliński Zbigniew (1969) *Edytorstwo – tekstologia. Przekroje*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Górski Konrad (2011) *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Loth Roman (2006) *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN.
- Sarnawski Jerzy (1992) *Praca wydawcy naukowego*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Stefanowska Zofia (2006) *Status tekstu kanonicznego (romantyzm)*, w: *Polonistyka w przebudowie*, red. M. Czermińska i in., t. I, Kraków: Universitas.
- Stussi Alfredo (2011) *Wprowadzenie do edytorstwa i tekstologii*, przeł. M. Salwa, P. Salwa, Gdańsk: słowo obraz/terytoria.
- Żabczyk Jan Z. (1998) *Symfonie anielskie albo Kolęda mieszkańcom ziemskim od muzyki niebieskiej, wdzięcznym okrzykiem na Dzień Narodzenia Pańskiego zaśpiewane, które usłyszane Roku Pańskiego 1630*, red. A. Karpiński, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN.
- „Czas Kultury” 2015, nr 2: *Cyfrowa humanistyka*.

Kultura uczestnictwa i deficyt kompetencji.

Problem edycji internetowej w Polsce

Polskie internetowe edycje odślaniają kryzys kompetencji humanistycznych, a nie deficyt kompetencji z zakresu nowych technologii informacyjnych. Deficyt tych umiejętności charakteryzuję, odślaniając trzy obszary, w których się on przejawia. Polskie edycje internetowe dzieł literackich w znacznej mierze powtarzają jeden z trzech błędów: są bezrefleksyjnymi kopiami przekazów, powtarzają błędnie ustalone teksty dzieł oraz w przeważającej większości sprowadzają się do podania samego tekstu dzieła. Powodem

niskiego poziomu polskich edycji cyfrowych dzieł literackich jest kryzys kształcenia filologicznego.

Participatory Culture and Competence Deficit. The Problem of the Internet Editions in Poland

This article focuses on Polish Internet editions of literary works, which – according to the author – stem from low philological competences of online editors. Three main disadvantages of those editions are discussed: (1) they are simple copies of the source texts, (2) they repeat textual errors usually corrected in professional editions, (3) they lack of apparatus explaining editor's choices. In the conclusion, the author calls for improvement of philological education.